

WIDNOKRAĆ

18 (720)
3 MAJA
1983 r.
RZESZÓW

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Tadeusz Kubas

Współczesny Prometeusz

Współczesny Prometeusz

Podpał drzewo stosem

rewolucji

Aureolą rozumu

stoczył dom głosu

Po jej orbicie

asfalt

we świąt antycznych mitów

wiecznie

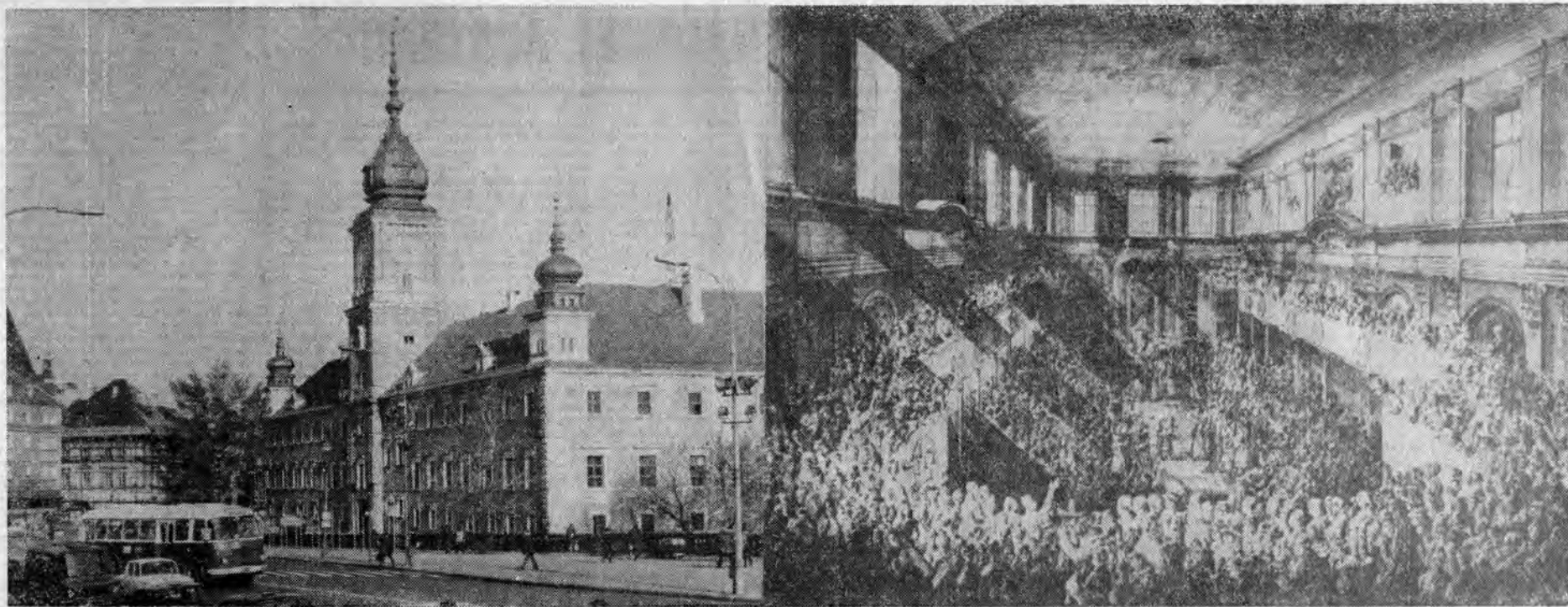
Kamiennych świętych

mieszczerskich bogów

Jest odmianą świętego

z ogniotrwałych tabliczek

Zamek Królewski na placu Zamkowym w Warszawie.
Sala na Zamku Królewskim podczas ogłoszenia Konstytucji 3 Maja 1791 roku.
reprod. obrazu Norblina.



Henryk Kocój

TRZECIOMAJOWA ROCZNICA

Konstytucja 3 Maja była dziełem wielkich reform, jakie ja poprzedziły, w głównej mierze debat prowadzonych w okresie Sejmu Czteroletniego, a także zaleceń Komisji Edukacji Narodowej w sprawie powszechności oświaty.

Burzliwy okres przemian społecznych i politycznych w latach Sejmu Czteroletniego przyniósł powołanie sejmiku integralnie części ustroju państwa, zmiany w ustroju miast, kodyfikację prawa oraz gruntowne reformy w szkolnictwie i oświacie.

Przygotowując Konstytucję 3 Maja, jej twórcy dążyli do przekształcenia Rzeczypospolitej szlacheckiej w państwo konstytucyjne z utrzymaniem naczelnej roli Sejmu. Uchwalona 3 maja 1791 roku Konstytucja pozostawiła ostatecznie ustroj państwa, dokonując w nim jednak szeregu zmian. Został zniesiony feudalny cenzus szlacheckiego urodzenia. Dopuszczono też możliwość nobilitacji szlacheckiej dla samorządnych mieszczan, otwierając tym samym drogę do ich udziału w rządzeniu państwem.

Powołane przez Konstytucję ministerstwa, tzw. konisie, miały zająć się takimi sprawami, jak regulacja różnego rodzaju praw do ziemi, jak opieka państwa nad produkcją, rozbudowa inwestycji i publicznego kredytu. Utrata niepodległości, nie pozwoliła urzeczywistnić tych zamierzeń.

Zawarte w ustawie rządowej artykuły mówiły, że „wszelka władza społeczna ludzkiej początek swój bierze z narodu, który powołal do pełnienia funkcji państwowych trzy organy: Sejm — jako władzę ustawodawczą, rząd z królem na czele — jako władzę wykonawczą i wybieralne przez naród magistratury, władzę sędziowską. Konstytucja powołała też Radę Ministrów pod nazwą „Straży Praw”, na czele której miał stać król. Stanowisko króla „w „Straży Praw” było odbiciem zasad Konstytucji Stanów Zjednoczonych, w której prezydent był szefem rządu. Członkowie „Straży Praw”, tj. ministrowie, mieli odpowiadać przed sądem sejmowym za naruszenie praw, a za kierunek polityki rządu przed królem i Sejmem. W ten sposób po raz pierwszy na świecie, sformulowano w Polsce prawną odpowiedzialność ministrów.

Pod zwierzchnictwem króla i „Straży Praw” pozostawał Komisja czyli ministerstwo edukacji, policji, skarbu i wojska. Członków Komisji wybierał Sejm. Zarząd krajem powierzono powiatowym komisjom porządkowym, zalecając im troskę o gospodarczy i kulturalny rozwój kraju.

W dziedzinie społecznej Konstytucja 3 Maja przesunęła środek ciężkości władzy z aristokracji rodowej na średnią szlachtę i mieszczaństwo. Jak już wspomnieliśmy, Konstytucja nadal zachowała pierwszeństwo stanu szlacheckiego w narodzie. Gwarantowała szlachcie równość, wolność i bezpieczeństwo własności gruntowej i ruchomej. Konstytucja proklamowała że wszelka władza pochodzi z woli narodu. Liberum veto i konfederacja została zniesiona. Elekcyjność króla jest również zniesiona. Tron polski

stał się dziedziczny i przechodził do dynastii saskiej. W razie jej wygaśnięcia zostanie obrana inna dynastia. Konstytucja proklamowała religie katolicką panującą, innym wyznaniom zapewniała jednak pokój w wierze i opiece rządowej. Konstytucja proklamowała równość szlachty, ale prawo wyborcze przynależało tylko dziedzicom i ich synom, zastawnikom i posesorom dożywotnim placącym 100 złotych podatku oraz wojskowym urlopowanym mającym posiadłość ziemską. Konstytucja zwracała wolność miastom polskim — wprawdzie nie wszystkim, lecz tylko królewskim. Miasta prywatne nadal będą zależały od samowoli ich właścicieli magnatów.

Konstytucja rozszerzyła na mieszczan starożytną przywilej szlacheckiej bezpieczeństwa osobistego, również mieszczanina nie wolno było zabijać, kazać do niewoli, dopóki prawem o winie nie zostanie przekonany, chyba że będzie schwytyany na gorącym uczynku lub nie może złożyć kaucji. Miasta otrzymały na nowo szeroką autonomię wewnętrzną, a mieszczanie zostali zwolnieni od sądów szlacheckich, starościńskich i innych. Mieszczanie otrzymali prawo nabywania dóbr ziemskich i placowania urzędów kancelaryjnych i wojskowych (prócz kawalerii narodowej), mogli zostać też kanonikami i brać udział.

W sprawie ludu wiejskiego Konstytucja 3 Maja głosiła: „Lud rolniczy, spod którego ręki płynie najhojniejsze bogactwo krajowych krodzi, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdroższą w kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu przyjmujemy”. Odtąd, o ile dziedzić umowę ziemie, chłop może go pozwać przed sąd i domagać się sprawiedliwości.

Poza tym Konstytucja 3 Maja zapewniała zupełną wolność „dla wszystkich ludzi tak nowo przybyłych, jako i tych którzy by pierwsi z kraju oddalili się, teraz do ojczyzny wrócić chcieli”. Każdy człowiek „jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej wolnym jest zupełnie”.

Konstytucja 3 Maja nie zniosła więc przywilejów szlacheckich, nie wprowadziła równości wobec prawa, jak to uczyniła konstytucja francuska z września 1791 roku. Reformy wprowadzone przez Konstytucję miały przede wszystkim na celu ukrośczenie samowoli magnatów, zmniejszenie ich wpływu na politykę państwową, usprawnienie rządu i administracji centralnej i lokalnej, zniesienie liberum veto, zniesienie obieralności króla, przywrócenie praw miastom i powołanie ich do życia politycznego, szerzenie na podatek stały, od dawna nie praktykowany, pobawienie praw wyborczych gmin szlacheckich — wszystko to zdążyło do ukrośczenia samowoli magnackiej i zapewnienia Polsce niepodległości i bezpieczeństwa.

Aby w pełni zrozumieć znaczenie Ustawy 3-Majowej trzeba uprzytomnić sobie, że twórcy jej stali nad przepaścią, że ciężyła na nich klątwa czasów saskich i owo stras-

zne wśród masy szlacheckiej rozpowszechnione mniemanie, że Polska nie rządzą stół, że Polacy są niezdolni, by sami wypracować odpowiednie prawa, którymi powinni się rządzić. Konstytucja 3 Maja była walnym zwycięstwem nad przesądem, że rząd, skarb i wojsko to jedynie narzędzia tyranii królewskiej. Konstytucja 3 Maja wcieliła w życie silnego rządu, pełnego skarbu i narodowej armii, bez których trzeci niebezpieczny czynnik, bez których nowoczesne państwo nie może prawidłowo egzystować.

Wprawdzie późniejsi pisarze, zwłaszcza w dobie Wielkiej Emigracji, a między innymi Heitman nieraz bardzo ostro i przesadnie krytycznie oceniali Konstytucję 3 Maja, a nawet najskrajniejsi historycy Polski Joachim Lelewel nie szczędził jej słów zaprawionych gorczyczą. Ale działo się to na fali namiętnych sporów po utracie ojczyzny. Z perspektywy 190 lat niewątpliwie zarzuty te błędne, natomiast sama Konstytucja, jako pierwszy od wieków zdrowy porządek państwa i własnej samostanowienia jeszcze bardziej nabiera wyrazu, mocy i znaczenia. Ustawa małowa obudziła wole w martwiejącym w bezładzie i apatii narodzi.

Ustawa majowa nie była dziełem jednostki, ale dziełem długiego namysłu najczystszych głów, jakie posiadała ówczesna Polska, jak Hugo Kollataj i Ignacy Potocki. Nie narzucili jej siły obca, ani krwawa przemoc wewnętrzna. Niewątpliwie miała ona pewien związek z tym, co działo się w Stanach Zjednoczonych i we Francji, ale wyrosła z rodzimych potrzeb narodu. W ciągu jednego dnia bez przelewu krwi, bez ofiar, przy teatralnych i groteskowych posach słabej wówczas opozycji (wystąpienie posła Suchorzewskiego) wydobyla Rzeczypospolita z odemętu anarchii i stawiała ją w pierwszym szeregu państw cywilizowanych. Odradzała Polskę duchowo. Była wiecześnieścią na wielkim dziele moralnego uodrośnienia narodu. Niepełna i nieoświecona posiadała przecież moc twórczą, która zatrząskiwiała wrota straszliwej przeszłości i budziła wiarę społeczeństwa w jego własne siły.

Ustawa Majowa była strumieniem zdrowia i życia, wkrzesiła w obliczu świata ambicje państwowotwórcze Polaków, zerwała z najwęższymi wadami przeszłości i w gęstym wiekowych przesądów wyrwała drogę do dalszych poczynań w duchu postępu i demokracji. Była ona nieśmiała, gdyż o losach jej zdecydowały nie pochlebne opinie, prawie całej Europy, ale początkowo „słowne milczenie” Katarzyny II, a potem jej zbrojna interwencja poparta przez Targowicę.

Ustawa Rządowa z 3 maja 1791 roku stała się wydarzeniem o którym długo mówiono nie tylko w kraju, ale i za granicą. Między innymi w parlamencie angielskim. Wybito także medale na jej cześć. Przyjęte słowa odczytywano w Zgromadzeniu Narodowym we Francji. Z uznaniem wyrażał się o niej Tomasz Pajna, autor traktatu „O prawach człowieka”.

Z perspektywy lat powiedzied można, że Konstytucja 3 Maja stała się jednym z milowych słupów postawionych przez naród polski na drodze swej smutnej, a jednocześnie pięknej historii.

(ROZMOWA Z JÓZEFEM AMBROZOWICZEM — ZASTĘPCĄ REDAKTORA NA-CZEJNEGO RZESZOWSKIEGO ODDZIAŁU KRAJOWEJ AGENCJI WYDAWNICZEJ).

— Chcicie być taką „Trybuną Ludu” z pierwszych lat powojennych, kiedy to wydawała ona masowo swoim nakładem dzieła klasyków?

Józef Ambrozowicz: Nie ma się czego wstydić.

— Ja nie mówię o wstydiu. Sam posiadam „Krzyszaków” za bodajże złotych jeden i groszy czterdzieści. Pewnie i wnuk będzie z tym do szkoły chodził.

J.A.: Z naszymi nie pochodził niestety. I to nie dlatego, że nie przymierzamy się do „Krzyszaków”, a tylko do opowiadań i nowel.

— Nie szderzą miksera typu — tornister. J.A.: Tak nam się niestety wydaje.

— Wróćmy, a właściwie zacznijmy od faktów. Wydałście niedawno trzy pozycje z dzieł — lektury szkolne. „Laternika” za złotych dwanaście, „Janika Murzykanta” za dziesięć i „Lyska z pokładu ldy” raptem za pięć złotych.

J.A.: Łada dzień ukasie się na rynku „Kamizelka” w cenie 4 złote.

— Im więcej więc nakład, tym taniej?

J.A.: Tym razem niezupełnie. Speca od nas doszli po prostu do przekonania, że to co robimy jest za drogie, że mamy na tym za duży rynek i postanowili nas podregulować.

No i na lektury szkolne oraz literaturę dziecięcą wprowadzono ceny urzędowe wychodzące ze szlacheckiego przesądu, że na dzieciach nie należy zarabiać.

— J.A.: Jeno na nie robić?

J.A.: Też niezupełnie. Wydaję „Kamizelkę” w nakładzie 600 tysięcy egzemplarzy, czyli w takim samym, jak trzy poprzednie pozycje, mamy z tego również rynek, tyle tylko, że mniejszy.

— Chyba nawet znacznie mniejszy? J.A.: I to tak bardzo, że zazwyczaj się nad tym wszystkim zastanawiać.

— Ejże... J.A.: No, zazwyczaj się nad tym zastanawiać tylko i wyłącznie z ekonomicznego punktu widzenia, bo biorąc pod uwagę wzgląd społeczny cała ta sprawa jest bezdyskusyjna. I to absolutnie bezdyskusyjna, podkreślam, bo zazwyczaj patrzy się na mnie dziwnie.

— Zaczynam się zastanawiać po prostu co wadniejsze — forsę, czy literaturę, w tym przypadku lektury naszych dzieci, a więc ich czytanie także. Czy wadliwsza jest forsę wydawnictwa, czy fakt, że dzieci będą miały co czytać.

J.A.: Długo nas ważne jest jedno i drugie. Niki nas nie dotuje, a wręcz przeciwnie, naszym zdaniem jest dotować tylny i autorów, którzy są na rynku nieznani, którzy na ten rynek chcemy wprowadzać, a w związku z tym wydajemy tych autorów w niskich nakładach, czyli robimy rzeczy z ekonomicznego punktu widzenia nieopłacalne. Zebw wydawać to co jest nieopłacalne, możemy zarobić na czym innym po prostu.

A wracając już do lektur szkolnych, które wydajemy, to wydaje mi się rzeczą dyskusyjną, czy rzeczywiście książeczka taka powinna kosztować mniej niż gazeta.

— Zaczęliście jednak robotę, o którą od dawna dopominalo się społeczeństwo, przede wszystkim nauczyciele, dzieci i ich rodzice — tania lektura szkolna. I to w nie spotykanych nakładach, po 600 tysięcy egzemplarzy.

J.A.: Owszem, trochę pochwał sebraliśmy, ale oberwaliśmy też solidnie.

— Dziwnie. J.A.: Nasz wspólny kolega Janusz Alfas przejechał się po nas w swym felietonie radiowym z góry do dołu i z dołu do góry. Wyśmiał szatę graficzną i formę edytorską.

— Mam nadzieję, że treści się nie czepiał? J.A.: Nie.

— Ludzie czasem większą wagę przywiązują do formy niż do treści, a w tym przypadku nie podlega chyba dyskusji, że najważniejsza jest treść właśnie.

J.A.: Zgadza się, ale co do formy właśnie, to w przypadku tych naszych lektur edytor ma po prostu obowiązek wstydić się tego co zrobił.

— Ja bym raczej chodził z wysoko podniesioną głową.

J.A.: Co najwyżej w polowia...

CZY MYĆ RĘCE CZY MYĆ NOGI? CZYLI O KSIĄŻKACH PO 5 ZŁOTYCH

J.A.: Tym razem niezupełnie. Speca od nas doszli po prostu do przekonania, że to co robimy jest za drogie, że mamy na tym za duży rynek i postanowili nas podregulować.

No i na lektury szkolne oraz literaturę dziecięcą wprowadzono ceny urzędowe wychodzące ze szlacheckiego przesądu, że na dzieciach nie należy zarabiać.

— J.A.: Jeno na nie robić?

J.A.: Też niezupełnie. Wydaję „Kamizelkę” w nakładzie 600 tysięcy egzemplarzy, czyli w takim samym, jak trzy poprzednie pozycje, mamy z tego również rynek, tyle tylko, że mniejszy.

— Chyba nawet znacznie mniejszy? J.A.: I to tak bardzo, że zazwyczaj się nad tym wszystkim zastanawiać.

— Ejże... J.A.: No, zazwyczaj się nad tym zastanawiać tylko i wyłącznie z ekonomicznego punktu widzenia, bo biorąc pod uwagę wzgląd społeczny cała ta sprawa jest bezdyskusyjna. I to absolutnie bezdyskusyjna, podkreślam, bo zazwyczaj patrzy się na mnie dziwnie.

— Zaczynam się zastanawiać po prostu co wadniejsze — forsę, czy literaturę, w tym przypadku lektury naszych dzieci, a więc ich czytanie także. Czy wadliwsza jest forsę wydawnictwa, czy fakt, że dzieci będą miały co czytać.

J.A.: Długo nas ważne jest jedno i drugie. Niki nas nie dotuje, a wręcz przeciwnie, naszym zdaniem jest dotować tylny i autorów, którzy są na rynku nieznani, którzy na ten rynek chcemy wprowadzać, a w związku z tym wydajemy tych autorów w niskich nakładach, czyli robimy rzeczy z ekonomicznego punktu widzenia nieopłacalne. Zebw wydawać to co jest nieopłacalne, możemy zarobić na czym innym po prostu.

— Przeszeli się dzięki wam na rynek lektury szkolne, które od lat nie były wydawane, a jeśli były, to w takim nakładzie, że nikt ich nie widział na ladach księgarskich, co najwyżej ci, którzy mieli wgląd pod ladę.

J.A.: Zgadza się.

— To o czym tu dyskusjonować? Jak rynek ma być wydawnictwa zapregulował?

J.A.: Tak jak się spodziewaliśmy. Lektury idą niczym święte i chrupiące bułeczki.

— No więc? J.A.: No więc książka po prostu nie powinna wyglądać, tak, jak wyglądała te nasze książeczki. Zdajemy sobie sprawę, że są one na czas kryzysu. Nie przywykaliśmy się do zastępczych rzeczy i nie uważamy tego za normalne. Czy myć ręce, czy myć nogi...

— Oczywiście, że najlepiej byłoby i ręce, i nogi, ale skoro mydła nie starczą...

J.A.: Wsłuchajmy się tego co robimy z punktu widzenia edytora, ale wiemy też, że nie zrobilibyśmy lepiej nie wydając tych lektur. Czyli „z jednej strony śmiech szalony, z drugiej strony gorzka łza”.

— Oszobiście uważam, że więcej jest powodów do śmiechu niż do łez.

J.A.: Być może. My w każdym razie jako wydawcy tych lektur zdajemy sobie sprawę, że to co robimy jest pod względem edytorskim o co najmniej kilkanaście lat do tyłu.

— Jak się narodził pomysł z wydaniem przez was lektur?

J.A.: Zaczęło się właściwie od ciekawego kryzysu z papierem, który wystąpił w 1981 roku. Po prostu nie było papieru do produkcji książek i groziło nam bardzo drastyczne ograniczenie działalności. Do tego stopnia, że nie tak zupełnie abstrakcyjna wydawała się

CIĄG DALSZY NA STR. 8

NA EKRANACH

EPITAFIUM DLA BARBARY RADZIWIŁŁÓWNY



Niezwykła postać i burzliwe dzieje Barbary Radziwiłłówny (1520-1551) to wymarzony materiał na filmowy epos historyczny...

Leżąc ani ta wiersz, ani pomówienie królowej o legion kochanków, ani wreszcie polityczna motywacja domniemanego skryobójstwa...

Bez mała pół wieku temu Józef Lejtes odniósł ogromny sukces kasowy filmem "Barbara Radziwiłłówna" (1959) z Jadwigą Smosarską w roli tytułowej.

W filmie wystąpili: Anna Dymna, Jerzy Zelnik, Aleksandra Śląska, Krzysztof Kolberger, Zdzisław Kozień, Stanisław Zalioka, Jerzy Trela, Bogusław Sochnacki, Bożena Adamek, Leonard Pietraszek, Franciszek Pieaska i inni.

J. Ł.

Listy do przyjaciela

Czy pamiętasz, Drogi, jak w Krakowie lat pięćdziesiątych gromadziły się ogromne koleje przed kinem "Wanda"...

Ala jest w tym jedna scena-kłosa, czyli owa rozmowa dziennikarza, jednego z przydatkowo wybranych sędziów...

Stan zagrożenia, o jakim analiza się wiodącym ludziom Europy, owa panika związana z wojną na Korai...

Przysięgam prozę katę, wobec Boga, ale także i wobec ludzi. Tak przysięgam, gdyż nie potępiam przynajmniej z a a e się zrozumieć? Zrozumieć obojętnie?

Wrócił po 30 latach jeden z filmów Cayatte'a tamtego okresu, "Sprawiedliwość" stało się zadaniem.

Myślę, Przyjacielu, że dla tej sceny film Cayatte'a będzie aktualny jeszcze długo lat, jak ciągle jest aktualna głośna rozprawa Wiktora Hugo o karze śmierci...

Jak może brzmieć ten proces, gdzie siedmiu sprawiedliwych, ściąganych z różnych zakątków Francji i zarazem odciąganych od swoich codziennych bogobojnych obowiązków...

Film jest zatem o nietolerancji, o braku humanizmu i skostnieniu prawa, które bez myślenia wykonawców pozostaje martwym paragrafem...

Od strony warsztatu jest to film jak Bóg przykazał, z przystojnością rozważnymi atrakcyjnymi lub mniej atrakcyjnymi wątkami...

Tę niewesołą refleksją o sprawiedliwości, której "stało się zadaniem" - podziwiam Cię najpiękniej, jak umiem i do przyszłego tygodnia zatem...

KRYSTYNA

JESTEM ZAPRZECZENIEM DAMY

(Rozmowa z Marią Rodowicz)

Bardzo często wyjeżdża pani na tournée zagraniczne. Ostatnio koncertowała Pani w ZSRR.

Trwało to aż dwa miesiące, daliśmy 54 koncerty w Leningradzie, Moskwie, Tule, Taszkencie, Alma-Atie i Frunze.

Wyjątkowa publiczność, serdeczna, wrażliwa, umiejąca się wzruszyć, zareagować entuzjastycznie.

Różnie to bywa. Czasami od pierwszej minuty tworzy się wspaniała atmosfera, a bywa, że można trzeba przetrwać się jakby przez mur niewidzialny, wazbrzy.

Mówi się, że jest Pani ekscentryczna, nie tylko ze względu na repertuar, także na strój, sposób życia.

Czy jest ekscentryczna? Nie lubię banalu. Zawsze przyszykujęłam sposób do ubioru, do kostiumu.

Piosenka była żartem. Ja jestem zaprzeczeniem damy. Lubię swobodny sposób ubierania się i zachowania.

Zwleka na luzie? Tak. Co do "stylu Rodowicz", to wyda-

je mi się, że w tej chwili nikt nie może tak wyglądać. Niczego nowego nie wymyśliłam, a co najwyżej ośmieliłam parę lat temu dziesięć lat do bardziej swobodnego sposobu noszenia się.

Czy nie boli się Pani konkurencji na estradzie? Konkurencja mnie dopinguje i mobilizuje. Lubię się ciągle sprawdzać.

Od piosenki do aktorstwa. Pewne próby już Pani robiła w przedstawieniu pt. "Szlona lokomotywa".

Aktorką chciałam być będąc małą dziewczynką. W tej chwili pasjonuje mnie to, co robię.

Niedawno ukazała się płyta "Święty spokój". Sprzedano już około 100 tysięcy egzemplarzy.

Wyjeżdżam na pięć koncertów do Szwecji. Pożegnaj się z publicznością, artystki cyrkowej wspólnie z wykonawcami estradowymi i aktorami dadzą przedstawienie w warszawskim cyrku przy ul. Chłodnej.

Planuj koncertowe? Wyjeżdżam na pięć koncertów do Szwecji. Pożegnaj się z publicznością, artystki cyrkowej wspólnie z wykonawcami estradowymi i aktorami dadzą przedstawienie w warszawskim cyrku przy ul. Chłodnej.

(Interpress) Rozmawiała: EWA KUREK

SZKICE WĘGLEM



MARIA DZIEDZIC - artystka kulturalna z Trzebiawy

Stare na nowe



...KTO RANO WSTAJE...



ZASIAŁEM ZŁOTWIKI, MOŻE DO JEŚCIEŃ UROSNĄ?



...NIE MIAŁA BABA KŁOPOTU...

Rys. J. SIENKIEWICZ



W tym miejscu artysta artysty obchodzą jubileusz 100-letni Szkoły Cyfrowej w Polsce. CAF - RYBCZYŃSKI

ZAFASCYNOWANY BIECZEM...

Int. arch. Andrzej Krzyżanowski, główny specjalista do spraw architektury w oddziale krakowskim PP "Pracownia Konserwacji Zabytków", należy do sporego grona osób, dzięki którym wyjątkowo piękna, gotycko-renańska budowla Bieczę odzyskała w ostatnich latach wiele ze swego dawnego blasku.

planem rekonstrukcji: przez następną dekadę sprawował nadzór nad jego realizacją, przy której zaangażowane było kilka oddziałów PKZ-ów, w tym również rzeszowski.



Fot. Tadeusz Sławski

zderzenia z codziennością

PSZYKŁAT

Wszystko droższe, to fakt. Więc trzeba więcej zarabiać. Też fakt. Trzeba robić szybciej i drożej. Ja też tak chcę. Za ten felieton, co go teraz piszę, potężnie dostać więcej pieniędzy, bo mam na uczymianku rodzinę i jeszcze potrzeba mi zakurznika od czasu do czasu.

APROPÓZ